



William Shakespeare

# ROMEO I JULIA



BUKOWY LAS





William Shakespeare

ROMEO  
I JULIA

Tragedia Romea i Julii

Przełożył z angielskiego  
Maciej Słomczyński

BUKOWY LAS



Copyright © for Polish translation by The Estate of Maciej Słomczyński

Copyright © for this edition by Dressler Dublin Sp. z o.o., 2024

ISBN 978-83-8074-830-9

Nr 21000267

PROJEKT OKŁADKI: Natalia Twardy

OPRACOWANIE REDAKCYJNE: Daria Demidowicz-Domanasiewicz

REDAKCJA TECHNICZNA: Adam Kolenda

WYDAWCA:

Wydawnictwo Bukowy Las

ul. Sokolnicza 5/76, 53-676 Wrocław

bukowylas.pl

Wrocław 2024

WYŁĄCZNY DYSTRYBUTOR:

Dressler Dublin Sp. z o.o.

ul. Poznańska 91, 05-850 Ożarów Mazowiecki

tel. (+ 48 22) 733 50 31/32

e-mail: [dystrybucja@dressler.com.pl](mailto:dystrybucja@dressler.com.pl)

[dressler.com.pl](http://dressler.com.pl)



DRUK I OPRAWA: Opolgraf S.A.

## Osoby

ESCALUS, książę Werony  
PARIS, młody szlachcic, krewny księcia  
MONTEKI } głowy dwu skłóconych rodów  
CAPULET }  
STARZEC, z rodu Capuletów  
ROMEO, syn pana Monteki  
MERCUTIO, krewny księcia i przyjaciel Romea  
BENVOLIO, siostrzeniec pana Monteki i przyjaciel Romea  
TYBALT, bratanek pani Capulet  
BRAT WAWRZYNIEC, franciszkanin  
BRAT JAN, z tego samego zakonu  
BALTAZAR, sługa Romea  
SAMPSON } słudzy Capuleta  
GRZEGORZ }  
PIOTR, sługa piastunki Julii  
ABRAHAM, sługa Montekich  
APTEKARZ  
TRZEJ MUZYKANCI  
PAŹ Parisa; inny PAŹ; OFICER

PANI MONTEKI, żona pana Monteki  
PANI CAPULET, żona Capuleta  
JULIA, córka Capuleta  
PIASTUNKA Julii

Obywatele Werony; Krewni obu rodów, Maski, Straż,  
Pachołkowie i Służba

Miejsce: Werona, a raz w akcie piątym Mantua

# Prolog

*Wchodzi CHÓR.*

## CHÓR

Dwa rody, równą odziane godnością,  
W pięknej Weronie, gdzie przebiega sztuka,  
Gniew dawny nową podsycają złością  
I krew szlachetna dłonie szlachty bruka.  
Z lędźwi dwu wrogów zrodziło się życie  
Pary kochanków, przez gwiazdy przeklętych,  
A wraz z ich śmiercią smętną, jak ujrzenie,  
Zmarła nienawiść rodziców zawziętych.  
Dzieje miłości, śmiercią naznaczonej,  
I nienawiści dwu skłóconych rodzin,  
Jedynie zgonem dzieci ugaszonej,  
Ukaże scena ta w ciągu dwu godzin.  
Słuchajcie zatem, a co umknie uszom,  
Aktorzy sztuką swą nadrobić muszą.

*Akt pierwszy*







## Scena I

*Werona. Plac miejski.*

*Wchodzą SAMPSON i GRZEGORZ, służący domu Capuletów,  
niosąc miecze i tarcze.*

**SAMPSON**

Daję słowo, Grzegorzu, że nie będziemy siedzieli na roz-  
żarzonych węglach.

**GRZEGORZ**

Nie będziemy; musielibyśmy mieć kamienne zadki.

**SAMPSON**

Chcę rzec, że będąc w gniewie, przeszyję obnażonym  
mieczem jak żołnierz.

**GRZEGORZ**

Tak, ale póki co, wystawiasz obnażoną szyję nad kołnierz.

SAMPSON

Gdy mnie co poruszy, uderzam pięścią.

GRZEGORZ

Ale niepięcią poruszy cię coś tak, byś uderzył.

SAMPSON

Poruszy mnie nawet pies z domu Montekich.

GRZEGORZ

Poruszyć to wprowadzić w ruch, a walczni stoją niewzruszenie; jeśli więc poruszy cię, uciekniesz.

SAMPSON

Pies z tego domu poruszy mnie, każąc stać niewzruszenie. Oprę się o mur, widząc mężczyznę lub dziewczkę Montekich.

GRZEGORZ

Widać z tego, że jesteś osłabłym chłystkiem, gdyż tylko najslabsi opierają się o mur.

SAMPSON

To prawda; dlatego kobiety, jako słabsze, bywają przypierane do muru. – Tak więc odeprę mężczyzn Montekich od muru, a przypię do niego ich dziewczki.

GRZEGORZ

To spór naszych panów i nas, ich ludzi.

SAMPSON

Wszystko mi jedno: okażę się tyranem. Pozarzynam mężczyzn, a później będę rznął okrutnie dziewczki, gdy oręż spocznie w pochwie.

GRZEGORZ

Będziesz rznął orężem w pochwie?

SAMPSON

Przyjmij to tak, jak pojmujesz.

GRZEGORZ

Pojmie to ten, kto poczuje.

SAMPSON

Mnie poczują, póki stoję. Wiadomo, że kawał chłopca ze mnie.

GRZEGORZ

Dobrze, że nie ryby, bo byłbyś płotką. Obnaż swe narzędzie; oto nadchodzi dwóch z domu Montekich.

*Wchodzą ABRAHAM i BALTAZAR, dwaj studzy Montekich.*

SAMPSON

Już obnażyłem oręż. Rozpocznij sprzeczkę, a ja za tobą stanę.

GRZEGORZ

Co? Za mną? Żeby uciec?

SAMPSON

Nie lękaj się o mnie.

GRZEGORZ

Nie, Matko Boża, lękam się ciebie!

SAMPSON

Prawo winno być po naszej stronie. Niechaj oni zaczną.

GRZEGORZ

Zmarszczę się, przechodząc, i niechaj uczynią, jak zechcą.

SAMPSON

Nie, jak się odważą. Zwrócę się ku nim i chwycę kciuk w zęby\*. Okryją się hańbą, jeśli to zniosą.

ABRAHAM

Czy przeciw nam chwyciłeś kciuk w zęby, panie?

SAMPSON

Chwyciłem kciuk w zęby, panie.

ABRAHAM

Czy przeciw nam chwyciłeś kciuk w zęby, panie?

SAMPSON

*na stronie do Grzegorza*

Czy prawo będzie po naszej stronie, jeśli powiem: „tak”?

GRZEGORZ

*na stronie*

Nie.

SAMPSON

Nie, panie, nie chwyciłem kciuka w zęby przeciw tobie, panie; ale chwytam go sobie w zęby, panie.

GRZEGORZ

Szukasz sprzeczki, panie?

---

\* W elżbietańskiej Anglii gest obraźliwy, wykonywany poprzez umieszczenie czubka kciuka za przednimi zębami i skierowanie go do przodu. Można go interpretować jako wyzwanie do walki [przyp. red.].

ABRAHAM

Sprzeczki, panie! Nie, panie.

SAMPSON

Jeśli szukasz, panie, jestem do usług jako sługa pana nie gorszego niż twój, panie.

ABRAHAM

I nie lepszego.

SAMPSON

To prawda, panie.

GRZEGORZ

*na stronie do Sampsona*

Powiedz: „lepszego”. Nadchodzi jeden z krewnych mego pana.

SAMPSON

Lpszego, panie.

ABRAHAM

Kłamiesz.

SAMPSON

Obnażcie miecze, jeśli jesteście mężami – Grzegorz, pamiętaj, byś ciął z rozmachem.

*Walczą.*

*Wchodzi BENVOLIO.*

BENVOLIO

Rozejść się, głupcy!

*Podbija ich miecze.*

Oręż do pochew. Jest to szal bezmyślny.

*Wchodzi TYBALT.*

TYBALT

Co, z obnażonym mieczem wśród prostaków? Benvolio, obróć się; spójrz na śmierć swoją.

BENVOLIO

Pokój przywracam tu; włóż miecz do pochwy  
Albo wraz ze mną rozdziel nim tych ludzi.

TYBALT

Co? Gdy miecz nagi, mówisz o pokoju?!  
Brzydę się słowem tym, jak brzydę piekłem,  
Każdym z Montekich i tobą, ty tchórze.  
Broń się!

*Walczą.*

*Wchodzą Stronnicy obu rodów i dołączają do walki;  
później wchodzi trzech lub czterech Obywateli z pałkami.*

OBYWATELE

Bij ich berdyszem, pałką, partyzaną!  
Bijcie Montekich! Bijcie Capuletów!

*Wchodzą stary CAPULET w porannej szacie  
i PANI CAPULET.*

CAPULET

Cóż to za wrzawa? Miecz długi podajcie!

PANI CAPULET

Laskę, tak, laskę! – Czemu o miecz wołasz?

CAPULET

Mój miecz, powiadam! Już stary Monteki  
Nadchodzi, godząc we mnie nagim ostrzem.

*Wchodzi stary MONTEKI i PANI MONTEKI.*

MONTEKI

To lotr Capulet! – Puśćcie mnie do niego.

PANI MONTEKI

Nie zrobisz kroku w stronę wroga swego.

*Wchodzi KSIĄŻĘ ESCALUS z orszakiem.*

KSIĄŻĘ ESCALUS

Ludzie niesforni, wrogowie pokoju,  
Którzy brukacie swą stal krwią sąsiada –  
Co, nie chcą słuchać? – Pół ludzie, pół bestie,  
Którzy zacieklých sporów żar tłumicie  
W żywych fontannach swej krwi purpurowej –  
Pod grozą tortur wypuśćcie bez zwłoki  
Z dłoni skrwawionych rozwścieczone miecze.  
Oto co gniewny książę postanawia:  
Trzy bójki z waszych błahych słów powstały,  
Tak, z twych, Monteki, i z twych, Capulecie;  
I trzykroć pierzchnął spokój z naszych ulic,  
Każąc sędziwym mieszkańcom Werony  
Odrzucić godne i dostojne laski  
I dłonią starą ująć stary oręż,  
By ostrzem rdzą nadżartym wśród pokoju  
Rozdzielać waszą zajadłą nienawiść.  
Jeśli raz jeszcze zechcecie zakłócić  
Spokój tych ulic, zapłacicie życiem

Cenę pokoju. Teraz precz stąd, wszyscy –  
Ty, Capulecie, pójdź niezwłocznie ze mną –  
Monteki w sali dawnego ratusza,  
Gdzie odprawiamy sądy, ma się stawić,  
Byśmy swą wolę mogli mu objawić.  
Powtarzam, precz stąd. Zginie, kto zostanie.

*Wychodzą wszyscy prócz PANA MONTEKI, PANI MONTEKI  
i BENVOLIA.*

MONTEKI

Kto znów rozpalil tę starą nienawiść? –  
Mów, mój siostrzeńcze; widziałeś początek?

BENVOLIO

Kiedy nadszedłem, ludzie twego wroga  
Już bój zacięty toczyli z twoimi;  
Nagim orężem chciałem ich rozdzielić,  
Gdy nagle nadszedł rozogniony Tybalt  
Z wzniesionym mieczem i tchnąc w moje uszy  
Wyzwaniem, począł powietrze nad głową  
Ciąć; na co ono, zgoła niezranione,  
Odpowiadało mu wzgardliwym świstem.  
Gdy nastąpiła cięć i pchnięć wymiana,  
Już ze stron obu tłum do boju pędził,  
Aż nadszedł książę i wszystkich przepędził.

PANI MONTEKI

Ach, gdzie Romeo? Czyś widział go dzisiaj?  
Jestem szczęśliwa, że go tu nie było.

BENVOLIO

Pani, godzinę wcześniej, niżli słońce  
Zerknęło z okna złotego na wschodzie,



Myśl niespokojna wygnała mnie z miasta;  
I tam, gdzie rośnie na zachód od grodu  
Sykomorowy gaj, ujrzałem twego  
Syna. Pragnąłem się do niego zbliżyć,  
Lecz gdy mnie dostrzegł, skrył się między drzewa.  
Ja, mierząc jego uczucia własnymi,  
Które kazały mi dążyć do miejsca,  
Gdzie mnie najtrudniej mógłby ktoś odnaleźć,  
I sam dla siebie będąc towarzystwem  
Zbyt licznym, własny mój nastrój ścigałem,  
Chcąc umknąć temu, który chciał mi umknąć.

**MONTEKI**

Nieraz widziano go tam o poranku,  
Mieszającego łą z poranną rosą  
I chmury westchnień ślącego ku chmurom;  
Lecz kiedy tylko słońce, szczęście świata,  
Poczyna w dali na wschodzie rozsuwać  
Firanki mroku przy łożu Aurory,  
Mój syn markotny ucieka od świata  
I w samotności, skryty w swej komnacie  
Przed ślicznym blaskiem dnia, zamyka okna,  
By sztuczną nocą tam siebie otoczyć.  
Nastrój ów mroczne chwile zapowiada;  
Musi przyczynę zwalczyć dobra rada.

**BENVOLIO**

Wuju szlachetny, czy znasz tę przyczynę?

**MONTEKI**

Nie znam, a on mi jej nie chce wyjawić.

**BENVOLIO**

Czy próbowałeś go może wybadać?

**MONTEKI**

Sam próbowałem, próbowali inni,  
Lecz on, jedyny powiernik swych uczuć,  
Jest wobec siebie – nie powiem, tak szczerzy –  
Lecz tak zamknięty, skryty, tak daleki  
Od wyjawienia głębi swego wnętrza,  
Jak pąk kłasy przez złego robaka,  
Nim słodkie płatki rozwinie w powietrzu  
I swej urody obraz prześle słońcu.  
Wiedząc, skąd biorą się te jego smutki,  
Można uleczyć je, ręcząc za skutki.

*Wchodzi ROMEO.*

**BENVOLIO**

Oto nadchodzi; odejdźcie na chwilę;  
Poznam ból jego lub wielce się myślę.

**MONTEKI**

Obyś mógł poznać to, co zatajono;  
Pozostań tutaj – a my pójdźmy, żono.

*Wychodzą Pan i Pani Monteki.*

**BENVOLIO**

Dobrego ranka życzę ci, kuzynie.

**ROMEO**

Ranka? Więc słońce nie stoi wysoko?

**BENVOLIO**

Biła dziewiąta.

**ROMEO**

Ach, jakże się wloką  
Smutne godziny. Czyżby to mój ojciec  
Odszedł tak szybko stąd?

**BENVOLIO**

Tak, to on był. Jaki  
Smutek wydłuża godziny Romea?

**ROMEO**

Brak tego, co by umiało je skrócić.

**BENVOLIO**

Zakochany?

**ROMEO**

Nie –

**BENVOLIO**

Niezakochany?

**ROMEO**

Nie; zakochany, ale niekochany.

**BENVOLIO**

To źle, że miłość, obraz łagodności,  
Szorstka i władcza jest w rzeczywistości.

**ROMEO**

To źle, że miłość, choć ślepa i głucha,  
Idzie, gdzie zechce, i czego chce słucha.  
Gdzie jeść będziemy? – O! – walczone tutaj?

Nie opowiadaj mi, już wiem o wszystkim.  
Tu jest nienawiść, lecz więcej miłości.  
O zła miłości, nienawiści miła!  
Nicość z niczego ciebie urodziła!  
O ciężki blasku! Poważna próżności!  
Kształtów powabnych bezkształtny chaosie!  
Dymie świetlisty i piórko z ołowiu,  
Płomieniu zimny i chorobo w zdrowiu!  
O, niebędący sobą śnie na jawie! –  
Łask mi udziela miłość niełaskawie.  
Czy się nie śmiejesz?

**BENVOLIO**

Płakałbym, kuzynie.

**ROMEO**

Nad czym, me serce?

**BENVOLIO**

Nad sercem twym drogim.

**ROMEO**

Cóż, miłość bywa uczuciem złowrogim. –  
Ból ciężki gniecie biedne serce moje;  
Wzrośnie, gdy dodasz mu współczucie twoje.  
Tak okazane tve uczucie wierne  
Pomnoży troski me, i tak nadmierne.  
Miłość to opar, co z westchnień uchodzi;  
Rosnąc, w kochanków oczach płomień rodzi;  
Cierpiąc, kochanek w lez morze ją zmienia.  
Czymże jest więcej? Szaleństwem milczącym,

Dławiącą żołącią i lekiem kojącym. –  
Żegnaj, kuzynie.

**BENVOLIO**

Stój! Przykróść mi sprawiasz,  
Gdy tak odchodzisz i mnie pozostawiasz.

**ROMEO**

Cóż, zagubiłem się. Nie stoję tutaj.  
To nie Romeo. On gdzie indziej błądzi.

**BENVOLIO**

Kogo miłujesz? Zawierz mi twe smutki.



WYDAWNICTWO BUKOWY LAS



@wydawnictwobukowylas



wydawnictwobukowylas



wydawnictwobukowylas



bukowylas.pl

**KUP TERAZ**

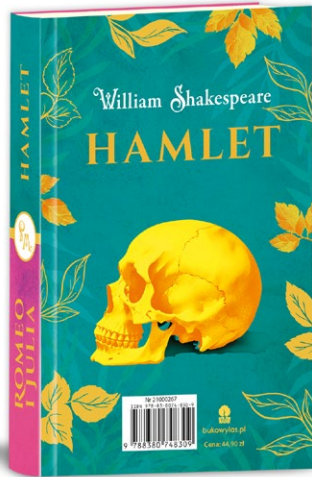
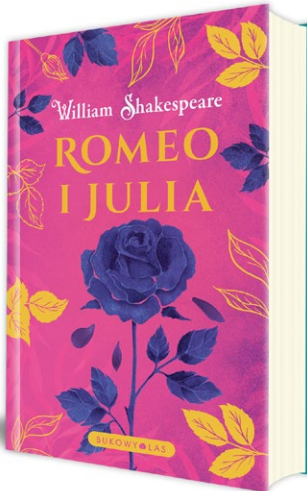


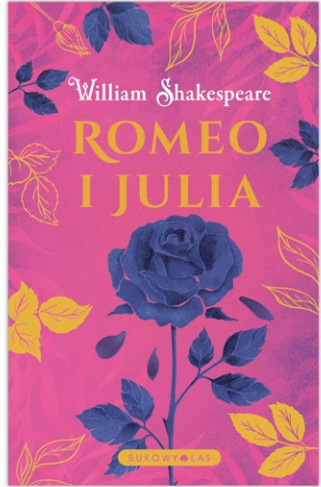
swiatksiazki.pl

Ws



Ws







SM



SM

BUKOWY LAS

Przełożył z angielskiego  
Maciej Słomczyński

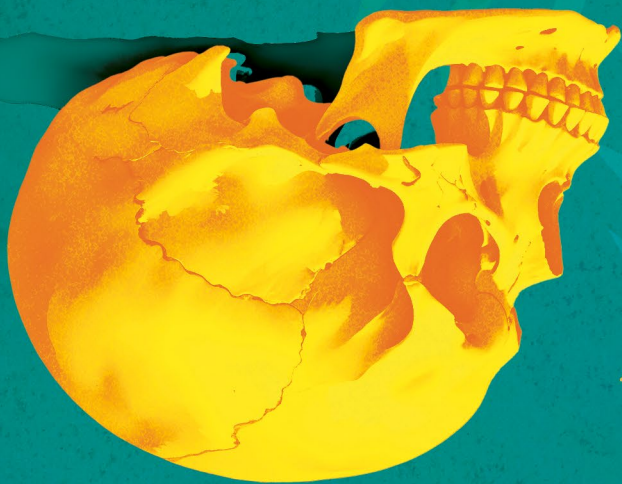
Tragiczna historia Hamleta,  
księcia Danii

# HAMLET

William Shakespeare



William Shakespeare  
HAMLET



bukowias.pl  
Cena: 44,90 zł

